

Kazanie – Wielki Piątek 2024

Drodzy! Liturgia Triduum Paschalnego obfituje w wiele znaków, które pomagają nam uchwycić tajemnicę tych dni, poprzez które to znaki, jak będę śpiewał jutro w orędziu wielkanocnym, niebo łączy się z ziemią.

Znak dzisiejszej liturgii wielkopiątkowej jest szczególny. Tym znakiem, a nawet centrum dzisiejszej liturgii jest śmierć Jezusa na krzyżu. Śmierć wydaje się być znakiem naturalnym, bo jak mówi znane łacińskie powiedzenie „Mors certa, hora incerta”, śmierć pewna, a godzina jej przyjścia niepewna. Bo wiele rzeczy w naszym życiu może się zdarzyć, ale jedna zdarzy się na pewno, na sto procent. Wszyscy kiedyś umrzemy i odejdziemy z tego świata. Poprzez stronę parafialną co jakiś czas dowiadujemy się, że zmarł nasz parafianin czy parafianka, tak jak wczoraj zmarła Śp. Józefa Kania z Bączalki, a nawet jak ktoś nie ma Internetu to ten fakt śmierci parafianina oznajmią nam dzwony na wieży Kościoła. Praktycznie nie ma miesiąca, aby ktoś nie umarł w parafii. A mimo to śmierć jawi się we współczesnym świecie jako pewne tabu. Włoski publicysta Witorio Mesorii postawił papieżowi mocne pytanie: dlaczego dzisiaj Kościół komentuje wiele spraw społecznych a nawet politycznych, a milczy o sprawach tak ważnych dla człowieka, jak śmierć i rzeczy ostateczne. Mimo, że wciąż oglądamy, jak umierają prawdziwi ludzie na całej kuli ziemskiej, dziennie około 100 tysięcy a rocznie prawie 20 milionów to śmierć jest wielką nieobecną w naszym życiu. Bo śmierć zdarza się innym, a jak zbliży się za bardzo, to od tego są szpitale, parawany, całkowita dyskrecja, szybkie pogrzeby, krótka

żałoba. W tamtym roku kupiłem sobie książkę dla mnie wielkiego mistyka O. Badeniego, dominikanina pod frapującym i może odstrasającym tytułem: „Śmierć. Gorąco polecam”. Przeczytałem ja jeszcze raz wczoraj siedząc w konfesjonale do 22.00. Ojciec Badeni pisząc tę książkę, zastanawiał się czy ludzie będą chcieli dzisiaj kupić książkę o umieraniu. Mam wiele książek, ale ta należy do tych wyjątkowych, które trzymam na górnej półce. I to ostatnie kazanie pasyjne chciałbym właśnie poświęcić śmierci. Jak wiecie tegoroczne kazania pasyjne dotyczyły współczesnych chorób duszy, które prowadzą nie tyle do śmierci ciała ale mogą uśmiercić duszę. To najgorsza śmierć jaka nam może się przydarzyć. Dlatego dzisiaj chciałbym się z wami podzielić pewnymi refleksjami, jakie zrodziły się w mojej duszy po lekturze tej książki: „Śmierć. Gorąco polecam”.

Drodzy! Ja wam życzę długich lat życia, w zdrowiu i w szczęściu, życzę wam byście mogli jak najdłużej żyć i pracować dla dobra swoich bliskich, dzieci, wnuków i prawnuków; dla dobra tych małych Ojczyzn: Siedlisk, Smarżowej, Bączalki, Grudnej Dolnej i Głobikówki, oraz dla dobra swojej siedliskiej parafii. I życzę wam tego z całego serca. Jednocześnie drodzy! nie mogę wam dać gwarancji, że nie będzie w najbliższy wtorek waszego pogrzebu. Mój tata często powtarzał przysłowie: “Myślał indyk o niedzieli a w sobotę mu łeb ucięli”. Można powiedzieć, bez specjalnego naciągania, że jest to ludowa wersja ewangelicznych słów samego Jezusa: “Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie, i czyje będzie to co nagromadziłeś.”

Drodzy! Znakiem wielkopiątkowej liturgii jest śmierć, ale śmierć wyjątkowa bo naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Inne znaki liturgiczne wymagają tłumaczenia czy komentarza, ale ten dzisiejszy znak przemawia do wszystkich. Mamy nawet takie powiedzenie, że w życiu możesz być pewny dwóch rzeczy: podatków i śmierci. Ale czy na pewno tak jest? Bo czy nie jest tak, że o tej średniowiecznej maksymie „memento Mori”, czyli „pamiętaj że umrzesz” dzisiaj tak łatwo zapominamy. Każdy z nas oczywiście boi się śmierci, a jeszcze bardziej boi się tego, co będzie po śmierci. Nasza wiara mówi nam co będzie: będzie sprawiedliwy sąd Boży, który osiągnie każdego, i wierzącego i niewierzącego. Tak na marginesie wiele bym dał, aby zobaczyć minę niewierzących, kiedy dotrze do nich, że całe życie żyli w błędzie i kłamstwie. Mimo, że ta śmierć nasza jest pewna, to wielu żyje tak jakby nigdy nie mieli umrzeć i odejść tego świata.

Ja bym radził sobie i wam, byśmy o śmierci od czasu do czasu myśleli. Powód jest oczywisty: bo myślenie o śmierci pomaga dobrze żyć, lepiej i sensowniej żyć. Bo każdy się ze mną zgodzi, że inaczej patrzy się na swoje życie czy powołanie, inaczej ocenia się pewne sprawy życiowe i problemy gdy spojrzymy na nie przez pryzmat śmierci, dodajmy własnej śmierci. Dla mnie motywacją do gorliwego duszpasterstwa w parafii nie są kościelne awanse, z czerwonych szmatek prałackich ta ja się jeszcze nabijam i żartuję. Najsilniejszą motywacją do gorliwej pracy jest dla mnie to, że kiedyś umrę i będę musiał zdać sprawę przed Bogiem jak troszczyłem się o zbawienie wiernych siedliskiej parafii. Wszystko inne nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Drodzy! Myślenie o

śmierci naprawdę zmienia ludzi. Iluż to ludzi nawraca się na łożu szpitalnym, kiedy lekarz powie, że niewiele czasu już zostało. Bo wtedy człowiek uświadamia sobie, że wieczność go czeka. A ona może być bardzo różna. Drodzy śmierć nie jest legendą czy bajką, tylko faktem. Śmierć nie kieruje się ludzką logiką: Może przyjść po młodego i starego, a nawet dziecko. Dlatego nie odkładajmy tego zbawiennego myślenia o śmierci na starsze lata, bo nie wiemy czy ich doczekamy. Ileż to ludzi kładzie się spać, a rano są już martwi. Iluż to ludzi wychodzi z domu do pracy w pełnym zdrowiu, a z pracy już ich przywożą w trumnie.

Ja się mogę z wami zgodzić, że myślenie o śmierci nie należy do przyjemności, ale jak powiedziałem pomaga bardzo uczciwie żyć, dobrze żyć, bo sobie uświadamiamy, że choćbyśmy fortuny zdobyli i w totka szóstkę trafili – to do trumny i tak z tego nic nie zabierzemy. Niby to oczywiste, a niektórzy zabijają się o te fortuny kosztem zdrowia czy kosztem swojej duszy tak łatwo rezygnując z niedzielnej Eucharystii. Wielu nie myśli o śmierci, bo to myślenie budzi u nich lęk. Temat śmierci może się pojawić w myślach, kiedy ktoś poważnie zachoruje, zwłaszcza kiedy lekarz powie, że ryzyko dla życia pewne jest. Ale jak się wróci do zdrowia, to w myślach już tematu śmierci nie ma.

Raczej cały czas myślimy ale o tym jak tu oszukać śmierć. Bardzo mnie bawi jedna anegdota, jak to pewien stuletni dziadek chciał schować się przed śmiercią, więc ubrał niemowlęcą czapeczkę i becik, i w szpitalu na oddziale położniczym położył się w malutkim łóżeczku dziecięcym z podkulonymi nogami, żeby było wrażenie, że jest taki malutki jak dziecko. Śmierć jednak przyszła

na oddział dziecięcy, podchodzi do łóżeczka w którym on leży, i mówi zdziwiona: a co ty tutaj robisz? Dziadek cały się trzęsie i dalej uparcie udaje niemowlaka, i mówi do śmierci tak po dziecinnemu: ano papusiam, siusiam i nynusiam. Więc śmierć mówi do niego spokojnie: no to jeszcze tylko małą chwilkę ponynusiał, popapusiał i ajci ze mną na drugi świat.

Pewnie wiele razy byliśmy na pogrzebie kogoś bliskiego, znajomego, a może nawet staliśmy na trumną ojca i matki, brat, siostry, przyjaciela i kolegi, a może nawet wlanego dziecka bo i tak bywa. Pewnie ci żal ścisnął serce, łzy spływały po twojej twarzy, bo traciłeś kogoś bliskiego, kochanego, komu wiele zawdzięczałeś. Popłakałeś, podumałeś, wracałeś do domu, do swoich obowiązków, pracy i czas zacierał ból i smutek. Bo ostatecznie to był czyjś pogrzeb, to ktoś umarł, ale jeszcze nie ty. Jednak przyjdzie taki czas, taki dzień, gdy ktoś inny dowie się o twojej śmierci i przyjdzie na twój pogrzeb. Ktoś inny stanie nad twą trumną. Być może zapłacze na twoją trumną, i też wróci do swoich zajęć, obowiązków, ale ty już nie wrócisz. Twoje ciało pozostanie w grobie, a dusza stanie na sądzie przed Bogiem. Jezus w przypowieści o sądzie ostatecznym wyraźnie mówi, że będzie rozdział na tych po prawej i tych po lewej stronie. Do jednych Jezus powie: pójdźcie błogosławieni Ojca mego; a do drugich powie: idźcie precz ode Mnie, przeklęci.

Drodzy! Gdy idzie o śmierć, to Pan Bóg się zlitował nad nami i ograniczył długość naszego życia na ziemi, żebyśmy nie cierpieli tak strasznie, w tym cierpieniu, które spowodował grzech pierworodny, w tych smutkach, w lękach, w tych depresjach, w

tych konfliktach z ludźmi i codziennych problemach, i żeby nam niejako zaoszczędzić takiego życia na tym łez padole jak to mówimy. Pamiętam jak w klasie maturalnej jeden uczeń nawiązując do wypadku autokarowego w którym zginęło pięciu maturzystów, jadących do Częstochowy na Jasną Górę modlić się o zdanie matury powiedział, że Pan Bóg jest okrutny i pozbawiony serca. To są wielkie tajemnice i trudne pytania. Mówię do niego, być może tych pięciu maturzystów, twoich rówieśników teraz siedzi w niebie na jakiejś rajskiej wyspie i mówi do siebie: zobacz Paweł się nad nami użala i ma straszne pretensje do Pana Boga. Czekamy na ciebie Pawle bo tu jest tak fajnie, że tego się nie da opisać. Oczywiście od strony ziemskiej i ludzkiej ten wypadek z maturzystami to straszna tragedia, nie spełnili powołania, nie zrealizowali swoich planów i marzeń; natomiast od strony Pana Boga czy perspektywy niebieskiej może to zupełnie inaczej wyglądać. Dlatego zawsze będę pod wrażeniem tego co powiedziała Hiszpanka Angelika dela Valero, bo ona będąc jedną nogą tam po drugiej stronie, doświadczając śmierci klinicznej, nie chciała wracać na ziemię, bo jak mówi ja już wiedziałam, że wracam do piekła. Teraz jeździ po całym świecie i mówi: nie bójcie się śmierci, tamto życie jest lepsze.

Dzisiaj powinniśmy nie tyle wylewać łzy nad śmiercią Jezusa na krzyżu, co Jezusowi zwyczajnie podziękować, że śmiercią na krzyżu otworzył nam bramy nieba, drzwi do prawdziwego życia, które jest lepsze od życia ziemskiego i to w stopniu nieskończonym. Możemy to zrobić antyfoną, którą śpiewamy na

drodze krzyżowej: „Za ten krzyż i twoje łzy Jezus dziękuję ci; za otwarte nieba drzwi, drogę którą szedłeś Ty Jezu dziękuję Ci.”

Drodzy! Niektórzy zarzucają nam księżom, że my na kazaniach tylko o tej śmierci, że straszymy tą śmiercią. Ludzie do tematu śmierci podchodzą tak naiwnie jak malutkie dzieci, które myślą, że jak zamkną oczy to tego nie ma. A śmierć będzie aż do końca świata, do końca świata będzie wędrować po ziemi i kosić.

Bo drodzy! co się stanie kiedy ten temat śmierci zniknie z naszego słownictwa, z naszego myślenia i naszej perspektywy. Co się stanie kiedy zapomnimy o tym, że nasze życie kiedyś się skończy. Pierwsza niedobra rzecz, stracimy w życiu orientację i zapominamy kim tak naprawdę jesteśmy. A jesteśmy stworzeniem, które otrzymało życie, ale nie jest właścicielem życia. Mamy to życie za ledwie na chwilę. To Bóg Ojciec ma życie wieczne. To Bóg jest pełnią życia i dawcą wszelkiego życia. To Bóg jest Panem życia i śmierci, a nie my. Drodzy! Kiedy przestaniemy myśleć o śmierci zaczynamy się kręcić tylko wokół siebie. Wtedy liczy się tylko to co jest moje, moje sprawy, moje uczucia, moje potrzeby. Taki egoistyczny nieustanny taniec. Liczy się wszystko co jest wokół mnie. Wiecie dlaczego w piekle jest strasznie, tak strasznie, że można aż umrzeć na sam widok piekła, bo tam są sami egoiści, a więc ci którzy żyjąc na ziemi myśleli tylko o sobie i kręcili się tylko wokół swoich spraw i potrzeb.

Drodzy! Skąd młodzi ludzie mają znać powagę życia, kiedy nikt z nimi nie rozmawia o śmierci. Skąd mają wiedzieć, że życie jest ważne, kiedy ta śmierć jest wyśmiewana, banalizowana chociażby

przez halloween. Młodzi więcej wiedzą na temat zombi i wilkołaków niż na temat śmierci i życia pozagrobowego, czyli tanatologii. Nasze życie nabiera wartości dlatego, że zmierza do końca, że jest jeno i niepowtarzalne, że egzaminu poprawkowego z życia już nie będzie; że można przejść do życia wiecznego ale i na potępienie.

Bo drodzy! większym nieszczęściem niż śmierć jest śmierć druga. Śmierć druga to utrata życia wiecznego. Pierwszą śmierć przejdzie każdy. Bo każdy musi umrzeć. Jednak druga śmierć jest do uniknięcia. Ludzie robią wszystko, by nie umrzeć. Choć i tak umrą. Chrześcijanin powinien robić wszystko, by nie umrzeć na wieki. Bo nie musi. Tak jak lekarze walczą o życie doczesne, tak chrześcijanie powinni walczyć o życie wieczne. Zapamiętajmy: śmierci nie unikniemy, ale możemy uniknąć dramatu większego niż śmierć, czyli śmierci wiecznej.

I wrócę na koniec do tej książki O. Badeniego. Kiedy poważnie zachorował i leżał w łóżku przywołał przeora zakonu. I mówi: ślubowałem posłuszeństwo, i mam prośbę: Ojcie przeorze czy ja mogę już umrzeć. Ojciec przeor odpowiedział mu, jak jesteś gotowy to możesz. I ten mówi wesele przygotowane, idę tańczyć i umarł. Drodzy! Śmierć może straszna, ale dlatego, że Jezus umarł za nas na krzyżu, dla nas wierzących, śmierć to tylko przejście. Ze śmiercią nic się nie kończy, przeciwnie dopiero się wszystko rozpoczyna. Amen